Nr, 193 Kraków, poniedziałek 17 lipca 1905. Rocznik XIV.

Redakcya: Kraków, Grodzka 55.
Administracya: Sławkowska 29.
Dział inseratowy: Poselska 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon: Redakcyi Nr. 396, Administracyi Nr. 624.
Prenumerata wynosi miesięcznie:
z odsyłką 2 kor., bez odsyłki 1 kor. 60 h, za granicą 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., $2^1/_2$ szyl., 70 ct. ameryk.
Prenumerata tygodniowa w Krakowie 40 hal.
Konto czekowe Nr. 834.095.
Numer pojedynczy 8 halerzy, poniedziałkowy i poświąteczny 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. $7^1/_2$ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Starostowie galicyjscy.

Rządy namiestnika hr. Andrzeja Potockiego, jako rządy wybitnie partyjne, musimy czynić odpowiedzialnymi za to wszystko, co się dotychczas bezkarnie dzieje w kraju, za te wszystkie niesłychane nadużycia, jakich dotąd jeszcze bezkarnie dopuszczają się galicyjscy starostowie pod patronatem swego najwyższego zwierzchnika.

Po przekupstwach i ohydnem opilstwie starosty Jagoszewskiego w Ropczycach, po mordach i nożownictwie, jakie się rozpanoszyły w Tarnowie pod łaskawym protektoratem starosty Dunajewskiego, przesuwa się przed oczyma zdumionego społeczeństwa w Galicyi straszliwy korowód oburzających nadużyć, bezgranicznej samowoli innych starostów galicyjskich. Do poznania przyczyn powszechnego skarłowacenia społeczeństwa galicyjskiego niezbędnem jest przypatrzeć się bliżej temu bezwstydnemu gwałceniu ustaw, temu niebywałemu w kulturalnych państwach wykoszlawianiu praw konstytucyjnych, które stało się dominującym rysem działalności starostów galicyjskich.

Z ponurej galeryi galicyjskich nędz wyjmujemy parę najświeższych obrazów dla scharakteryzowania całokształtu tego bagna, w jakiem dotąd tonie życie społeczne w Galicyi.

I.

Starosta Bobrzyński w Drohobyczu. — Starosta Jarosz w Nowym Sączu. — Starosta hr. Michałowski w Jaśle. — Starosta Grodzicki w Jarosławiu.

Gospodarka w powiatowej Kasie dla chorych w Drohobyczu pod rządami osławionego starosty Bobrzyńskiego wydawała jak najsmutniejsze rezultaty. Kiedy wreszcie z początkiem maja b. r. robotniczej partyi udało się wydrzeć instytucyę robotniczą z rąk niepowołanych, rozpoczęli wrogowie robotników perfidną akcyę, mającą na celu zaprzepaszczenie i ruinę Kasy.

Jak wiadomo, w myśl orzeczenia najwyższego trybunału administracyjnego, po dokonanym wyborze delegatów Kasy dla chorych powinien ustępujący wydział natychmiast zwołać walne zgromadzenie, zarządzić wybór nowego wydziału i oddać mu urzędowanie. Od wyboru delegatów minęły 2 miesiące, a klika magistracko-propinacyjna do dnia dzisiejszego nie chce rozpisać wyborów zarządu, gospodarując przez ten czas w ten sposób, by Kasę do ruiny i bankructwa doprowadzić. Fundusze kasowe są już tak wyczerpane, że niema z czego urzędnikom i lekarzowi pensyj wypłacać.

Do takiego stanu doprowadziła klika Kasę, liczącą około 9 tysięcy członków, jedną z największych instytucyj kasowych w kraju.

Ilustruje też najdosadniej nadużycie funduszów kasowych ze strony zarządu starego fakt, że, kiedy lekarz kasowy dwadzieścia kilka podań o wyjazd do kąpiel załatwił odmownie, mimo to zarząd jednogłośnie uchwalił wysłać petentów do kąpiel, byle tylko socyalistom ani grosza nie zostawić w kasie. Wymowną ilustracyą gospodarki tejże kliki jest też fakt, że do dnia dzisiejszego Kasa nie posiada ani centa funduszu rezerwowego. Wedle sprawozdania kasowego za rok 1904, wynosi wprawdzie fundusz rezerwowy, mieszczący się „w ściągalnych, a nie ściągniętych opłatach kasowych“, kwotę 34.000 K, ale długi Kasy w aptekach przewyższają znacznie tę kwotę.

Myli się jednakowoż p. Schachter myśląc, że nadużycia te ujdą mu bezkarnie. Sprawy te dokładnie zbada nowy zarząd i pociągnie go do odpowiedzialności karno-sądowej.

Wybrana przez delegatów deputacya, udała się do starosty Bobrzyńskiego, przedstawiła mu sprawę nadużyć, z prośbą o zbadanie tychże i zarządzenie natychmiastowego rozpisania wyborów zarządu, gdyż rozstrzygnienie najwyższego trybunału administracyjnego wyraźnie powiada, że zarząd stary powinien **natychmiast** po wyborach delegatów, rozpisać walne zgromadzenie delegatów celem wyboru nowego zarządu“.

Na powyższe przedstawienie odpowiedział p. starosta, że „wybory zostaną we właściwym czasie rozpisane“ Starosta zakpił sobie po prostu z robotników. Od czasu wyborów delegatów do dnia dzisiejszego upłynęło już przeszło 2 miesiące, a jeszcze ten „właściwy czas“ nie nadszedł.

Jest to jaskrawem nadużyciem starostwa, że po odbyciu się walnego zgromadzenia poprzednich delegatów i otrzymaniu od tychże absolutoryum, zarząd dalej pełni swoje czynności. Charakteryzuje to równocześnie dotychczasowe porządki w kasie chorych.

Widząc, że rządy kliki propinacyjnej przeciągają się do nieskończoności i że wybory zarządu tak rychło nie zostaną rozpisane, wnieśli delegaci do namiestnictwa pismo — przedstawiwszy dosadnie nadużycia ze strony starego zarządu — z prośbą o przynaglenie starostwa, do zarządzenia natychmiastowego rozpisania wyborów zarządu.

Z zaboru rosyjskiego.

Siedlce, 14 lipca.

Demonstracya z powodu Łodzi. — Strejki. — Wojsko pali i rabuje. — Aresztowania.

Dnia 30 czerwca obchodziliśmy żałobę po łódzkiej rzezi. Warsztaty wszystkie stały pustką, sklepy były pozamykane. Ponieważ było to w piątek, a więc w dzień targowy, tłómaczyliśmy przyjeżdżającym na targ włościanom, jakie znaczenie ma to święto, poczem oni bez żadnego oporu powracali do domów. Niektórzy stawali za miastem, ażeby stamtąd załatwić sobie najpilniejsze sprawy. O drugiej popołudniu — patrole dragońskie zaczęły gwałtem nawoływać do otwierania sklepów. Przy każdym monopolu policmajster postawił 4 żołdaków z karabinami. Wieczorem o 9 na ulicy Długiej odbyła się demonstracya. Około 200 demonstrantów chrześcijan i żydów z czerwonym sztandarem i pochodnią, śpiewali „Czerwonego“, wznosili okrzyki i strzelali z rewolwerów. Pochód trwał 10 minut; fijoł stojący na rogu, widząc pochód tak uciekał, że przechodnie na bocznej ulicy myśleli, że zwaryował. Po rozejściu się demonstrantów przyjechało całym pędem 12 dragonów i policyanci.

W Sokołowie w cukrowni Elżbietów tego dnia też świętowano, co bardzo niepodobało się miejscowym kilku „end kom“, aż z desperacyi poszli do karczmy, przepili po parę rubli, a gdy się podpili, krzyczeli, że pójdą do naczelnika, żeby im dał rewolwery i szable, to będą bić socyalistów.

Dnia 8 lipca rozpoczął się strejk piekarzy chrześcian i żydów organizowany przez P. P. S. Żądano 12-godzinnego dnia roboczego, (dotąd pracowali po 18 godzin), lepszego mieszkania, ograniczenia liczby chłopców, 2 na jednego robotnika i lepszego obchodzenia się. Strejk tego samego dnia zakończył się zupełnem zwycięstwem u chrześcian, a u żydów po 3 dniach. Charakterystyczne jest gadulstwo mieszczuchów i innych rozmaitych endeków, którzy opowiadali sobie to, że policmajster nie pozwoli na strejk piekarski, że wojskiem obstawi piekarnie itd.

Przyjechało przed 2 tygodniami mnóstwo zapasowych z Rosyi, którym tam mówiono, że nie na wojnę ich biorą, a do Polski dla dopełnienia pułków. Tymczasem po kilku ćwiczeniach odprawiają ich małemi partyami po kilkudziesięciu na daleki Wschód. Żołnierze są strasznie zrozpaczeni, nie wiedzą co robić, więc upijają się, rozbijają domy publiczne i koszary. Onegdaj spalili dom, w którym mieszkali, później podpalili dom publiczny, a gdy policmajster kazał im pompować wodę, powiedzieli mu, żeby im przyniósł nafty to będą polewali, przytem nawymyślali mu od takich synów. Wczoraj znowu spalili drugi d m publiczny. Szedł oficer, obok niego przechodził żołnierz; oficer zapytuje go dlaczego mu nie salutował, a żołnierz mówił żeby mu dał pieniędzy na chleb, bo mu się jeść chce; niedługo oficera otoczyło kilkunastu żołnierzy z groźnemi postawami, lecz ten wydostał się z pośród nich i coprędzej uciekł.

Jeden ze strażników w siedleckiem więzieniu namawia złodziei, aby bili politycznych. W ten sposób udało mu się niedawno jednego z dzielniejszych więźniów pobić przez złodziei, za co w parę dni po tym wypadku otrzymał na ulicy od naszych towarzyszów żydów i chrześcijan takie lanie, że już odechce mu się prowokacyi.

W powiecie łukowskim, w gminach Syrokomli, Gułów i Łysobyki już od 3 tygodni w każdej wsi stoi po 60 żołdaków. W nocy napadają na mieszkania, robią rewizye, biją w okrutny sposób wszystkich (nawet śpiących w posłaniu) przytem kradną, co im się da, masło, sery, słoninę, kiełbasę i t. d. W Syrokomli aresztowano 31 osób: 28 mężczyzn i 3 kobiety. W Wólce około Syrokomli 6, w Gorudźcu 6, w Czarnej 5, w Woli Gułowskiej 14, wszystkich katowali; postronnych 50 pobitych, w kolonii Dąbrówka aresztowali 12 i dużo pobili, w Helenowie, gmina Ułeż, 6 aresztowanych, w Łysobykach pobitych 40, aresztowanych 2, jeden z pobitych przez samego naczelnika (nazwiskiem Samardzi) umarł na drugi dzień. W Sobieszynie aresztowanych 6 i w całej wsi pobici (w okolicznych wioskach były napady i areszta; dokładnych wiadomości nie mamy). W tych napadach i aresztach często bierze udział ksiądz z Woli Gułowskiej (proboszcz), jeździ z naczelnikiem powiatu w powozie, a na śledztwie siedzi obok sędziego śledczego i fijoła i bada aresztowanych. Kto dał 100 rs. księdzu, został uwolniony; już kilku się wykupiło. Sprawę im robią za rozbicie gmin i monopolów, zniszczenie papierów mobilizacyjnych i portretów carskich i należenie do P. P. S. Aresztowania się rozpoczęły przez tegoż księdza, pościągał wszystkich do spowiedzi i zaraz potem nastąpiły areszty.

Sprawiedliwość ludowa

Nowy wypadek sądu doraźnego notujemy za „Kuryerem warszawskim“:

W piątek około godz. wpół do 10 wieczorem na ul. Wroniej schwytano złodzieja. Wyrwał się on na razie i począł uciekać, ale tuż za nim szedł pościg, do którego przyłączyło się sporo ciekawych z pośród publiczności. Zmęczony ucieczką złodziej wpadł do bramy domu nr. 69 przy ul. Grzybowskiej, gdzie go ostatecznie przytrzymano. Poszkodowani wymierzyli sąd doraźny. Ktoś z nich strzelił kilkakrotnie z rewolweru, i dwie kule utkwiły w wątrobie schwytanego. Inni zadali mu aż 15 ciężkich ran ciętych po całem ciele. Ranionego w ten sposób pogotowie, po doraźnym opatrunku, odwiozło do szpitala św. Ducha w stanie groźnym.

Ofiara sądu doraźnego nazywa się Piotr Kaczmarski, jest 18-letnim młodzieńcem. Mieszkał przy ul. Młynarskiej nr. 2.

Ten sam dziennik donosi, że zawodowi nożowcy są obecnie pod taką grozą tłumu, że nie starają się zwracać na siebie uwagi i zachowują się najzupełniej spokojnie.

Strejki w Warszawie.

W piątek zakończył się w Warszawie strejk masarski. Żądania strejkujących zostały przyjęte przez pracodawców całkowicie. Ważniejsze z nich są następujące: 12-godzinna praca, t. j. od godz. 6 zrana do 6 po południu; bezwzględne święcenie niedziel i świąt uroczystych; czeladnicy mieszkać mogą wszędzie, gdzie chcą; majster, pracujący sam, może zatrudniać dwóch chłopców, na każdego zaś zatrudnionego czeladnika wolno przyjmować jednego chłopca; delegaci czeladników mają prawo kontrolować w każdym warsztacie godziny pracy i

---

WŁADYSŁAW ORKAN.

Jak Jędrek Śklarz po Włochach jeździł.

9

„Ja tyz nie godzien“ — jąkam — „ale mie tyz niech pobłogosławią, jak Ich przenajświętsa wóla“... Pojrzałech z dołn ku niemu załzawionemi ocami, on tyz parę łez nademną upuścił — i tak my se oba zapłakali. Potem przemówił cosi po łacińsku, a potem wyciągnął rękę, pobłogosławił mie uroçyście i dał mi na ostatku pierścień do ucałowania. Wstałech, jak winem najlepsem opity i wysełech tak letko, jakbych skrzydła miał nie nogi. Wychodzęcy pomyślałech se: „Zeby sie to tak do nieba bez omyłkę dostać“...

— No, toście juz najlepsego na świecie doznali, nie zal wam bedzie i umrzyć — mówili słuchający, zazdroszcząc w duchu Jędrzkowi — A jakze z panem wysło?

— Nie wiem, jak, powiadam, bo ja na górze na niego nie cekał. Zaraz-ech zeseł na dół, bom sie i obawiał trochę, ze moze być źle z tego, jak sie postrzegą. Pan mi tyz nic nie pedział, bo zły był na mnie straśnie. Ja se ta nic z tego nie robił — miałech za to błogosławieństwo; to, myślę, więcy warte, jak pańska przychylnoś. Zreśtą myślę se: „Wygniewa sie, to sie i wydobrzy“. I tak tyz było. Długo nic do mnie nie gadał, a potem pomału zacął, ino mi zadziesiątał raz na zawse, cobych sie nigdy nikany nie pchał przed nim piersy. Ja mu tyz posłusnoś przyobiecał, bo coz mi to wadziło.

Zreśtą, ka by ta był o tem jednem myślał wse, skoro insem miał głowę zajętą. Coraz to częściej zachodził do te hrabine, co my ją na korsie spotkali. Juz sie poważnie tem zajął. Spodziewałech sie, ze wnet usłysę o weselu, i juz-ech kyrpce stroił. Ale potem nie wysło tak, jakech se dumał, bo zawdy jakiś dyabeł musi popsuć sprawę.

Przyjechała z Hameryki jakasi jangielka brzyćka jak niescęście, ale powiadali o niej, ze ma piniądze wielgie milijony. I pan — juści nie dziwota — wolał więksy majątek, jak mniejsy. Kanysi sie z nią poznajomił, i potem jej juz ciągle towarzysył; kiedy nie kiedy ino zajrzał do hrabine. A ta jangielka nie bardzo była mu rada. Widziałech, zeby mnie była wolała.

— Dzis go, zbereźnik! — wtrąciła żona Jędrzkowa.

— Nie bój-ze sie, nie, bo i dyabeł na piniądzach siedzi, a bez to nie jest przyjemniejsy... A co zaś, ze mie ta chciała, to la tego mówię, ze jak pan zauwazył, kie my wraz oba z nią byli, ize ona z nim rozmawia, a do mnie zęby wyscerza, tak mie juz nie brał ku sobie, ino mie ostawiał, i sam jej chodził usługować.

Ja tyz ta jesce wolał, bom sie tymcasem mógł wyspać i po Rzymie se pochodzić, jak sam pan. W tym casie poznajomiłech sie z malarzami z polskiego kraju, co sie tam w Rzymie ucyli malować. Straśnie to wesoły naród, i taki śpasowny, zebyście się im uśmiali!

Chodziłech z nimi po mieście — cuda mi popokazowali. A raz mie wzięli do siebie do Skoły i odmalowali mie całego, jak stoję. Pytali sie mie, cy dobrze. Ja im na to: „Dobrze by było, ino ze kyrpców widać zaden z was nie sył, bo nie takie są, jak mają być“. Śmiali sie temu i powiedzieli mi, zech jes chłop grecki, to niby znacy: do rzecy, zech im sie udał.

A raz znowu pojechałech z nimi za Rzym do tego miejsca, kany św. Pawła ścieli. Jest tam kłastór spaniały, mieskają w nim zakonniki, nie bacę ino, jakiego zakonu. Mają se sklep przy kościele ze świętemi relikwijami i wysynk święconej wódki, którą sami umieją robić. Nazywa sie ta wódka jakoś... kaliptówka... cy tyz jesce inacy, nie bacę. Dwoch bracisków synkowało. Popili my sie ućciwie, i bracisków my opoili setnie. Prosili mie towarzyse, coby im „zbójnickiego“ zatańcować. Sprawiałech sie, ze nie umiem. Ale ci nic ino: „Musis! musis!“ Juz my sie przy ty wódce pobracili. Ja tyz zatańcyłech im „cyfrowanego“ naskiego... Powiadam, ze to zbojnicki — uwierzyli. A dwa braciski tak sie śmiały, ze sie az po ziemi walaly. Wesołe były zebraki. Na odchodnem kupiłech niewycytajęcy dwie relikwije święte po korunie, ino nie bacę z jakiego świętego; przyniósłech haw babie, niech se ta ma.

— Mozebyście tyz udzielili — szepnęła któraś z kumoszek do Jędrzkowej.

— Kiedy tyz nima co dzielić — broniła się — bo tak, jak ziarko.

— Wróciliśmy do Rzymu — ciągnął Jędrek — wesoło, głośno, jak z jarmaku. Wsędy sie za nami obzierali.

Alech sie musiał wnet z tymi malarzami rozstać. Jednego rana pan powiada: „Zbieraj się, Jędrek, pojedziemy“. — „Cy juz ku chałupie?“ pytam sie. — „Nie“ — mówi — „pojedziemy do gór“. Jangielka tam pojechała, i pan postanowił za nią. Miałech powiedzieć panu: co sie tyz to po górach za babami włócyć, kie ich tu dość, alech juz nic nie powiedział. Spytałech sie ino, rychło wrócimy. Pan powiedział, ze moze nie prędko i zebych wziął, co potrza. Powyjmował rzecy niektore, cobych do mniejsych kufrów zapakował, i skocył pozegnać sie do hrabine. Tego tom juz ni mógł pojąć. „Tu do jedne, a tam za drugą... Jak to moze być?“ Alech se pomyślał wreście: „Cy ja mu strykem abo ojcem? Oświatę ma więksą, niz ja, to on ta juz wie, co robi“.

Wyjechalimy ze Rzymu koleją na wschód cy tyz na połednie — bo, jakech juz powiedział, całkem mi sie strony świata poprzeinacały — i jechalimy bez Antykol i bez kiela miast mniejsych, ale juz nie bacę ich nazwy. Co mi sie wydawało dziwne, to to, ze nikany wsi nie widać było. Myślę se: „Kany tyz tu chłopski naród mieska?“ Dopierom sie pożni miał dowiedzieć.

Zajechalimy do miasta, co sie nazywa Subijako; tam my z koleje zesiedli. Patrzę górzyska przed ocami, ze wierchów trudno dojrzeć. „Jakze my tam w te Tatry pódziemy?“ — pytam sie pana. — „Mozeby my tu zacekali na tę panią? Ale pan se ani przykładać nie dał. „Zaraz — powiada — wyrusymy“. Tak go za tą jangielką gnało. „Ba! wyrusyć mozemy“ — mówię — „ale jakoz? ja z pakunkami, pan na piechty“...

— „Nie tróbuj sie“ — powiada.

Podseł do Włochów, co stali niedaleko z rękami w kieseniach, i porozmawiał z nimi, a ci pośli i przyprowadzili za chwilę dwa bydlęta, co sie w tamtejsej gwarze nazywają granda bestya i pikola bestya, to znacy: muł i osieł.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

liczbę terminatorów (chłopców); stała płaca wynosić ma najmniej 5 rubli tygodniowo i całodzienny wikt; zastrzega się nietykalność delegatów.

Jak widzimy, i te nowe warunki pracy nie są lekkie.

Inne strejki trwają nadal, prócz tego też w piątek ubiegły zastrejkowały pracownice wielu magazynów konfekcyi damskiej, domagając się polepszenia bytu.

Nowe rozporządzenia.

Generał-gubernator warszawski Maksimowicz wydał nowe rozporządzenie, zabraniające wszelkich zebrań i zgromadzeń, na które nie uzyskano uprzedniego pozwolenia.

W sprawie żądań zniżek czynszu mieszkaniowego policmajster warszawski wydał rozporządzenie do policyi, w którem mieszkańcom, za „pogróżki, jakoteż przymus w uzyskaniu lżejszych warunków płacenia komornego“, grozi karą 3-miesięcznego aresztu lub też grzywną do wysokości 500 rubli.

Ruchy przeciwżydowskie w Królestwie Polskiem.

Z Piotrkowa korespondent „Kuryera codziennego“ donosi:

„Miasto nasze po ostatnich wypadkach łódzkich było widownią, jak o tem doniósł komunikat urzędowy, z początku manifestacyi, bardzo zresztą nielicznej (do 100 osób, wyłącznie żydów), a następnie pogromu t. zw. „achdesów“.

Pogromcy wpadali do domów, odbywali rewizye, bili w okrutny sposób „achdesów“, przeważnie wyrostków i młodziutkie dziewczęta, poczem oddawali ich w ręce policyi. Chodzili oni po domach całą bandą, uzbrojeni w pałki i noże, nie napotykając nigdzie oporu.

Wogóle pobito i dostarczono do policyi przeszło 50 osób, wyłącznie dziewczęta i chłopców od lat 14 do 18. Zaznaczyć należy, że postępek ten był przeważnie przyjęty dobrze przez sfery drobnomieszczańskie żydowskie, a niemal wszędzie piętnowany wśród ludności polskiej. Podobny nastrój wśród żydów wywołany był ciągłą obawą pogromu, którą nie wiem dlaczego wciąż byli żydzi miejscowi przejęci. Najcharakterystyczniejsze jest to, że obawy te podzielali i działacze „achdesowi“ organizowali za przykładem miast rosyjskich „samoobronę“ przeciw chrześcijanom“.

„Kuryer narodowy“ w korespondencyi z Józefowa pisze: W dniu 6 b. m. odbył się tygodniowy jarmark w Józefowie, gromadzący zwykle liczną ludność włościańską z okolicy, a zebranie tejże było niezwykle liczne z powodu zbliżających się żniw. W samo południe, w piwiarni miejscowej, między dwoma mieszkańcami wsi Chruśliny, przybyłymi na jarmark, starym żydem, gospodarującym na kawałku ziemi i jego sąsiadem, studniarzem z profesyi, żyjącymi w nieporozumieniach sąsiedzkich, wszczęła się kłótnia i bójka. Na pomoc staremu żydowi przybył syn jego, handlarz końmi, stale zamieszkały w Józefowie i tenże, broniąc ojca, uderzył w głowę żelaznym, trzyfuntowym równoważnikiem studniarza tak silnie i nieszczęśliwie, że czaszka pękła i studniarz otrzymał ranę śmiertelną. Zranionego odniesiono do miejscowej apteki p. Jagodzińskiego, który w braku lekarza i szpitala na miejscu, zajął się opatrunkiem i pomocą lekarską, lecz ranny w pół godziny po wypadku żyć przestał.

Na wieść o tym wypadku tłumy włościan zgromadziły się przed apteką około zranionego człowieka, lecz gdy ten umarł, paru obecnych w tłumie, nieznanych nikomu ludzi, zaczęło przemawiać do ludu, wzywając do zemsty na żydach za morderstwo chrześcijanina, czem podniecony i rozgorączkowany tłum wieśniaczy z okrzykiem: „hura, bić żydów!“, rzucił się w stronę rynku — tam najpierw poszukiwano zabójcy, owego handlarza końmi, a gdy tego żydzi ukryli i jeszcze zaczęli na lud rzucać kamieniami, rozbito najpierw sklep żelazny, a zaopatrzywszy się w sztaby i drągi żelazne, rozszalały tłum rozpoczął dzieło niszczenia sklepów i mieszkań żydowskich. Przywrócenie porządku okazało się niemożliwem z powodu braku wojska w Józefowie.

Pogrom trwał do wieczora bez żadnej przeszkody: rozbito przeszło 100 sklepów i kramów żydowskich, oraz około 200 mieszkań żydowskich. Towary wyrzucano ze sklepów na ulicę i niszczono, zaś z mieszkań wynoszono i rozbijano w kawałki meble i ruchomości żydowskie. Wreszcie, gdy już nic do zniszczenia nie pozostało, tłum z okrzykami radości i tryumfu rozjechał się z Józefowa. Dopiero w nocy nadciągnęło wojsko z Opola i przybyły władze z Nowo Aleksandryi, lecz zastały już tylko gruzy i szczątki, oraz żydów, opłakujących swoją smutną dolę, a z obcych nie znaleziono nikogo.

Śledztwo prowadzi się, lecz rezultaty jego są mniej niż wątpliwe, gdyż trudno o bezstronnych świadków całej katastrofy. Szkody w ruchomościach i towarach żydowskich wynoszą przeszło sto tysięcy rubli. Wypadków śmierci (oprócz ofiary pierwszej) więcej nie było, gdyż żydzi uciekli z miasta na pola lub też ukryli się w piwnicach i do walki z przeważającym liczbą tłumem jarmarcznym nie śmieli wystąpić. Nikt z chrześcijan nie został poszkodowany, ani też nie rozbito sklepu monopolowego, choć ten był bezbronnym, na łasce tłumów. Zdaje się też, że nie było rabunku, gdyż tylko niszczono wszystko na miejscu i sami ekscedenci bronili, aby nikt z sobą nie brał żadnego żydowskiego przedmiotu.

Wrzenie na Litwie.

W Mińsku. „Nowaja Zarja“ donosi z Mińska:

„Bezrobocie niektórych piekarni trwa już od tygodnia. Właściciele piekarni tych odmawiają zaspokojenia żądań pracowników, powołując się na ciężkie czasy obecne. W niedzielę rano w wielu piekarniach zabrakło zupełnie chleba, ale ceny na razie pozostały bez zmiany.

W niedzielę również odbył się pogrzeb na cmentarzu żydowskim zmarłego (?) robotnika. Kondukt pogrzebowy przeszedł ulicą Gubernatorską. Za zwłokami postępował tłum publiczności, którego połowę stanowili robotnicy z różnych fabryk i zakładów przemysłowych“.

„Siew.-Zapadn. Słowo“ donosi:

„We wtorek w mieście trwa zupełne bezrobocie ogólne. Miasto jakby wymarło. Ulice puste. Sklepy zamknięte. W fabrykach i zakładach przemysłowych nie pracują. W bankach niema zwykłych operacyj. Tramwaje stoją. Tłumy robotników usiłowały zatrzymać warsztaty *depôt* kolei libawsko-romeńskiej i stacyę miejską wodociągowo-elektryczną. Ale w mieście panował tego dnia spokój“.

Na posiedzeniu mińskiej rady miejskiej na wniosek radnego miasta, p. Janczewskiego, który odczytał obie znane uchwały zjazdu przedstawicieli miast w Moskwie, rada miejska przyłączyła się jednomyślnie, o czem telegraficznie postanowiła zawiadomić radę ministrów“.

W Kownie. „Siew.-Zapadn. Słowo“ donosi z Kowna:

„Bezrobocie służby kancelaryjnej sądu okręgowego kowieńskiego skończyło się. W piątek, dnia 7 bm., wszyscy stawili się do pracy. Tegoż dnia otrzymano z ministeryum sprawiedliwości polecenie wyznaczenia dodatkowego 2.000 rb. dla tej służby, co da możność powiększenia jej bardzo niskiej płacy“.

W Białymstoku. Korespondent „Siew.-Zapadn. Słowa“ donosi:

„Przez 4 dni trwało bezrobocie tramwajowe, które miało charakter czysto ekonomiczny. Wywołało je przedłużenie służbie tramwajowej pracy o dwie godziny, tj. do północy, wbrew poprzednio za pierwszem bezrobociem wyjednanej ulgi trwania pracy od godz. 8-ej zrana tylko do godz. 10 wieczorem. Wszelkie reklamacye personalu robotniczego pozostawały bez skutku, uchwalił więc on zawieszenie ruchu tramwajów. Administracya, widząc „upór“ ze strony swych pracowników, zmuszona była do ustępstw i przyrzekła płacić wszystkim za godziny nadetatowe po 10 wieczorem, osobną dopłatę, poczem w sobotę, dnia 8 bm., ruch tramwajów normalny przywrócono“.

Z CARATU.

Zabicie hr. Szuwałowa.

Pisma moskiewskie donoszą następujące szczegóły o zabójstwie naczelnika m. Moskwy, hr. P. Szuwałowa:

Zabójstwa dokonano w domu naczelnika, na bulwarze Twerskim, w sali audyencyonalnej, podczas zwykłego przyjęcia. Petentów było wielu, a wśród nich, około godz. 12 w południe, znalazł się ze zwiniętym papierem w ręku nieznajomy mężczyzna, lat około 38, szatyn z wąsami, bez brody, ubrany w buty z cholewami i koszulę płócienną. Na ogół wyglądał na robotnika, twarz nieinteligentna.

Kiedy woźny dyżurny i urzędnik Sznajder zapytali go, czego sobie życzy, odpowiedział, że musi „osobiście mówić z naczelnikiem“. Nikogo to nie zdziwiło, gdyż takich interesantów bywa bardzo wielu. Przed audyencyą nieznajomy ów na ulicy krążył wśród publiczności i szerzył pogłoskę, iż naczelnik miasta dziś nie będzie przyjmował nikogo. Niektórzy uwierzyli i rozeszli się, większość pozostała. O godz. 1 po południu zaczęło się przyjęcie. Petenci zwolna posuwali się z korytarza, przyległego do sali audyencyonalnej, gdzie rozmawiał z nimi naczelnik miasta. Hr. Szuwałow stał przy drzwiach, prowadzących z sali na podjazd. Przez te drzwi przechodzili wszyscy petenci. Obok naczelnika stał urzędnik do szczególnych zleceń, Sznajder, oficer dyżurny i dozorca gmachu. O godz. 1 min. 45, gdy hrabia ledwie skończył rozmowę z osobą, stojącą przed zabójcą, ten szybko wyjął z prawej kieszeni rewolwer systemu Browninga i dał pięć strzałów do naczelnika miasta. Nie wydawszy głosu, hrabia runął na podłogę. Na białym mundurze, na piersiach, pokazała się krew. Wśród publiczności rozległy się krzyki przerażenia. Część obecnych rzuciła się ku hrabiemu, którego przeniesiono na wyższe piętro, inni rzucili się na zabójcę, bijąc go i lżąc.

Inna relacya twierdzi, że zabójca strzelił najpierw trzy razy. Jakaś pani, stojąca za nim, z krzykiem schwyciła go za rękę. Hrabia zachwiał się i chwycił rękoma za piersi. Znowu rozległy się dwa strzały, po których hrabia, jak podcięty, runął na posadzkę. Co działo się dalej — pisze jakiś świadek — trudno opisać. Rzuciliśmy się wszyscy na zabójcę i biliśmy go, gdy kobiety gryzły go zębami — i tak wyciągnęliśmy go z sali na podwórze, gdzie otoczyła nas policya i ledwie wyrwała zabójcę pół żywego z naszych rąk.

Odprowadzono go do jednego z pokojów i zaczęto badać. Udawał obłąkanego. Mówił on, że nie wie gdzie się znajduje; dziwił się, gdy mu powiedziano, że zabił naczelnika miasta i odpowiedział głosem, wyrażającym przygnębienie: „Czyż ja to zrobiłem? O niczem nie wiem i nic nie pamiętam, co się ze mną stało“.

Jednocześnie wraz z zabójcą aresztowano innego podejrzanego człowieka wśród petentów, w ubiorze mieszczańskim.

Cała Moskwa była jak gromem rażona na wieść o zabójstwie. Nikt nie chciał temu wierzyć. U podjazdu domu naczelnika miasta odbywały się rozdzierające sceny. O godzinie $3^1/_2$ przyjechały dzieci zmarłego. Hrabina Szuwałowowa spotkała je na schodach, chcąc sama uprzedzić je o nieszczęściu, lecz dzieci już widocznie dowiedziały się smutnej prawdy i we łzach rzuciły się w objęcia matki.

Skład bomb.

W Petersburgu wykryto w sobotę w centrum miasta, w domu obok ministerstwa komunikacyi, skład bomb. Policyę, która w nocy tam się wdarła, przyjęto strzałami. Jeden oficer policyi i stróż domu ranni. Znaleziono 60 kilogramów dynamitu i wiele gotowych bomb, oraz proklamacyj, wzywających robotników do demonstracyi dnia 22 b. m.

Bunt w więzieniu.

Według „Riżskiego wiestnika“, w tych dniach w więzieniu w Dynaburgu wybuchł bunt aresztantów. W zeszłą sobotę wieczorem z twierdzy dostawiono do więzienia trzech aresztantów politycznych, żydów, skazanych na śmierć. Z chwilą tą zaczęły się w więzieniu awantury, które w nocy przeszły w otwarty bunt. Okazało się, że wszyscy aresztanci są uzbrojeni w rewolwery, z których zaczęli strzelać do straży. W celu stłumienia buntu użyto broni palnej. W rezultacie było 2 zabitych i 6 rannych. Przestępcy polityczni nie odnieśli żadnego szwanku. Bunt miał na celu wyswobodzenie skazanych na śmierć żydów.

Broń dla rewolucyonistów.

„Kaspij“ donosi, iż dnia 5 b. m. na stacyi Baku przybyły 2 beczki z napisem: „Soda chemiczna“. Z rozporządzenia policyi beczki otwarto i znaleziono w nich 880 ładunków i 43 zamki do karabinów. Adresat niewiadomy. Towar skonfiskowano. W ciągu maja i czerwca na stacyi Baładżary kolei władykaukaskiej żandarmerya skonfiskowała 40.000 ładunków karabinowych, około 50 rewolwerów i tyleż strzelb wysłanych pod inną nazwą.

KRONIKA.

Bezpieczeństwo publiczne w Krakowie jest tego rodzaju, że ludzie wracający w nocy do domu, nie są na najruchliwszych ulicach pewni życia. Może przecież wypadek, który dotknął komisarza policyi, skłoni władzę bezpieczeństwa do zajęcia się tą sprawą. W nocy z soboty na niedzielę wracał o $1^1/_2$ komisarz policyi Trzeciak ze służby do pomieszkania swego w Podgórzu. Gdy wszedł na ulicę Mostową, spostrzegł gromadę ludzi szarpiących się z jakąś kobietą. Komisarz będący w uniformie i przy szpadzie, uważał za swój obowiązek wmięszać się do tej awantury i przekonawszy się, że napadnięta kobieta broni się przed łotrzykami, usiłował ją uwolnić. Wówczas cała banda w liczbie 14—18 rzuciła się na komisarza, ktoś z tłumu zadał mu cios nożem w głowę za lewem uchem, a gdy komisarz upadł na ziemię, zaczęto się pastwić nad leżącym kijami, obcasami i jego własną szpadą. P. Trzeciak, który otrzymał 3 ciężkie rany w głowę i liczne kontuzye na całem ciele, byłby niechybnie zginął pod razami rozjuszonych bandytów, gdyby nie przypadkowe nadejście dwóch mężczyzn, na których zjawienienie się, banda rozprószyła się, zostawiając zlanego krwią komisarza nieprzytomnego na bruku. Przybyli zawieźli go na stacyę ratunkową, poczem uwiadomiono policyę o wypadku. Komisarz Trzeciak leży w swem mieszkaniu ciężko chory, ale życiu jego nie zagraża niebezpieczeństwo. Wedle zapewnienia lekarzy za 3—4 tygodni będzie zdrów. Policya wedle wskazówek p. Trzeciaka zajęła się poszukiwaniem łotrów i przez niedzielę uwięziła 14. Są to znani policyi notoryczni złodzieje z Ludwinowa, Podgórza, Dębnik, a Trzeciak znał ich i oni nawzajem jego z czasów urzędowania T. „pod telegrafem“, gdzie ta banda była stałym gościem.

Smutny ten wypadek nasuwa nam następujące uwagi: Nie ulega wątpliwości, że szamotanie się kobiety z bandą złożoną 14 do 18 drabów, oraz późniejszy napad na komisarza nie odbyły się bez krzyku, który na ulicy pustej w nocy daleko się rozlega. Gdzież więc były patrole policyjne, które powinny w tak niebezpiecznej dzielnicy jak Wolnica krążyć? Dalej: na ulicy Mostowej znajduje się stały posterunek akcyzy miejskiej, której służba w dzień gorliwie przeszukuje przechodniów, cóż robi służba ta w nocy? Czy na strażnicy nikt nie nocuje? Swoją drogą, nie mamy powodu cieszyć się z nieszczęścia, które spotkało komisarza Trzeciaka, owszem — żałujemy go jako człowieka i ojca rodziny, który w pełnieniu swojej służby padł ofiarą zwierzęcych drabów, nie możemy jednak ukryć naszego zadowolenia, że fakt ten może skłoni policyę, gdy uczuła fatalne skutki niebezpieczeństw ulicznych na własnej skórze, do energiczniejszego zajęcia się swem właściwem powołaniem, a mniej będzie się oddawała polityce. Znany nam jest wypadek, że towarzystwo wracające w nocy tą samą ulicą Mostową, które półgłosem nuciło „Czerwony sztandar“, ściągnęło na siebie uwagę aż dwóch policyantów czyhających na sposobność do „urzędowania“ na wypadek, gdyby ktoś z towarzystwa był się ośmielił tę niebezpieczną pieśń trochę głośniej śpiewać. Może ta nauczka skłoni kogo należy do pouczenia policyi, że nie ludzie śpiewający „Czerwony sztandar“ są niebezpieczni dla spokoju publicznego, ale że bezpieczeństwo publiczne wymaga innych środków i innych ludzi.

W rocznicę Grunwaldu zebrało się w sobotę wieczorem grono studentów gimnazyalnych na rynku, gdzie koło kamienia Kościuszki, a następnie pod pomnikiem Mickiewicza śpiewali pieśni patryotyczne, aż ich deszcz rozprószył.

ZAWIADOMIENIA.

— Repertuar operetki lwowskiej w teatrze letnim w parku krakowskim.

Poniedziałek po raz pierwszy (nowość): „Siedmiu szwabów“, romantyczno-komiczna operetka w 3 akt. Karola Millöckera.

Wtorek po raz drugi: „Słodka dziewczyna“, operetka w 3 aktach Henryka Reinhardta.

Środa po raz drugi: „Narzeczona milionerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berte.

Czwartek po raz drugi: „Siedmiu szwabów“, romantyczno komiczna operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

Piątek (na ogólne żądanie) po raz trzeci: „Gejsza“, japońska operetka w 3 aktach Sidney Jonesa.

Sobota po raz trzeci: „Narzeczona milionerka“, operetka w 3 aktach Henryka Berte.

Niedziela po raz trzeci: „Siedmiu szwabów“, romantyczno-komiczna operetka w 3 aktach Karola Millöckera.

TELEGRAMY.

Język polski na kolei warszawsko-wiedeńskiej.

Warszawa, 17 lipca. Rada nadzorcza kolei warszawsko-wiedeńskiej zarządziła używanie języków polskiego i rosyjskiego obok siebie, jako języków służbowych.

Fetowanie marynarzy angielskich.

Paryż, 17 lipca. Prezydent ministrów Rouvier wydał wczoraj śniadanie na cześć angielskich oficerów marynarki.

Powstanie na Krecie.

Londyn, 17 lipca. Biuro Reutera donosi z Kandyi, że konsulowie mocarstw ochronnych 15 b. m. zeszli się w pobliżu Kandyi z przewódcami powstania. W przedstawionej im proklamacyi mocarstwa jednomyślnie oświadczyły, że nie możliwą jest zmiana politycznego stanu wyspy, ale mocarstwa są gotowe przeprowadzić wewnętrzne reformy. Dano powstańcom 15 dni do złożenia broni. Wszyscy, którzy się w tym okresie poddadzą, z wyjątkiem zbrodniarzy i dezerterów z żandarmeryi, otrzymają amnestyę.

Ferriville, 17 lipca. Górna część zatopionego d. 7 b. m. okrętu „Sarfadet“ wczoraj wieczorem ukazała się nad poziomem morza. Cała pokryta mułem. Wydobyto dotąd cztery zwłoki. Wskutek strasznego odoru, jaki się z łodzi rozchodzi, aż do jej przewentylowania musiano akcyę wstrzymać.

Petersburg, 17 lipca. Pet. ag. tel. donosi, że w. książę Aleksander Michajłowicz, dotychczasowy inspektor artyleryi, został zamianowany generalnym inspektorem artyleryi, a posada inspektora została zniesioną.

Wydawca: Ignacy Daszyński.
Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Kaczanowski.
Z drukarni Władysława Teodorczuka w Krakowie.